Nr. 78. Kraków, niedziela, 5. kwietnia 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:

w Krakowie miesięcznie 1 kor. 20 hal.
kwartalnie 3 „ 60 „
na prowincyi miesięcznie 1 „ 70 „
kwartalnie 5 „ — „

ilustrowane pismo codzienne
dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 3 ct.

Ogłoszenia: pierwszy raz 15 halerzy za wiersz petitowy; każdy następny raz po 10 halerzy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 12 w południe.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

„Gołdeniarze“.



(Opis wewnątrz numeru, str. 7).

Język niemiecki w szkołach wiejskich.

Gdy obecnie zbiera się od czasu do czasu wydział wykonawczy konferencyi krajowej i obraduje nad licznemi, przekazanemi mu sprawami, a także i nad planami naukowymi, omówienie sprawy nauki języka niemieckiego jest na czasie i wypada poświęcić jej słów kilka, choćby dla obudzenia szerszego zainteresowania się tą nader ważną sprawą i szerszej nad nią dyskusyi.

Myśl usunięcia nauki języka niemieckiego ze szkół wiejskich podnoszono ze stron wielu, a pojawiła się ona także i w sejmie. Popieramy ją ze względów praktycznych i pedagogicznych, jeżeli bowiem w szkołach typu wyższego, nauka tego języka w klasach 3. i 4. ma przygotować ucznia do szkoły średnej, a w klasie 5. i 6. lub w klasach wydziałowych, może już doprowadzić ucznia do władania tym językiem, w szkołach wiejskich 3 i 4 klasowych jest niepotrzebnem marnowaniem czasu, ze szkodą umysłowego rozwoju uczniów, bo ze szkodą wielką dla innych wiadomości i wychowania wogóle.

Uczeń szkoły wiejskiej nie nauczy się mówić po niemiecku; języka tego poza szkołą nie słyszy, w potocznem życiu go nie potrzebuje, a szkoły wiejskie nie mają zadania przygotowywać uczniów do szkół średnich. W kilka lat po ukończeniu szkoły ludowej, traci uczeń biegłość w czytaniu i pisaniu nawet w języku ojczystym, a już po niemiecku zapomni z pewnością. Zasób wyrażeń wtłoczonych mu gwałtem do głowy i to wyrażeń trudnych do zapamiętania, bo wcale językowi ojczystemu nie pokrewnych, ulotni się, a więc nauka ta niema dla życia jakiejkolwiek praktycznej wartości.

Żadnej nauce nie można odmówić względnej wartości; więc i nauka języków obcych, nie jest bez korzyści, atoli zaniechać jej wypada, jeżeli przeznaczonego na nią czasu z większym możnaby użyć pożytkiem.

Prawda, że nauka języka niemieckiego postąpiła u nas znacznie, rezultaty pracy są większe niż dawniej.

Dziś uczy się mówić, gdy dawniej uczono suchych reguł gramatycznych; wszelako gdy się zważy, że potrzeba nauczyć młodzież w szkołach naszych biegłego władania obydwoma językami krajowymi w mowie i piwie i piśmie, że nadto potrzeba ją wyposażyć wieloma wiadomościami, niezbędnie w życiu potrzebnemi, że potrzeba nieustannie czuwać nad jej rozwojem umysłowym i doskonaleniem się w kierunku religijno-moralnym, że z braku czasu pozostać musi niewyjaśnionemi wiele tajemnic przyrody i zagadnień życia, to łatwo zrozumieć, że uczenie młodzieży tej języka, którego w życiu codziennem nie potrzebuje, języka trudnego, którym nie nauczy się władać nawet w najszczuplejszym zakresie mowy potocznej, przynosi w porównaniu do wyłożonego wydatku sił młodzieży, czasu i trudów więcej straty, niż pożytku, a przeto nauki tej zaniechać należy.

Potrzebę nauki języka niemieckiego motywuje wielu względami na służbę wojskową. Mylą się jednak, bo stwierdzoną jest rzeczą, że rozwój umysłowy, bystrość i szybkość oryentowania się, bez porównania lepsze oddają żołnierzowi usługi, niż większa, lub mniejsza znajomość języka niemieckiego.

Podniesiono w obronie nauki języka niemieckiego jeszcze jeden argument, a mianowicie twierdzenie, że zamiar usunięcia tego języka ze szkół wiejskich mieści w sobie jakieś ukryte cele i dąży do tego, aby synów włościan nie dopuścić do szkół średnich i wyższych, a temsamem odebrać im możność dobijania się wyższych stanowisk społecznych. Trwożliwe to upatrywanie niebezpieczeństwa wszędzie, a więc i tam, gdzie go nie ma, bo przecież wiemy, że wielu synów włościan po ukończeniu szkoły ludowej 1 lub 2 klasowej, w której wcale nie uczono po niemiecku, przechodzi do szkół średnich. Kto ma syna zdolniejszego i środki materyalne po temu, aby go posłać do szkół średnich, ten mu też zapewni prywatną nauką tę odrobinę znajomości języka niemieckiego, jaka jest wymaganą przy egzaminie wstępnym do szkoły średniej.

Mylą się fatalnie ci wszyscy, którzy mniemają, że zadaniem szkoły ludowej jest wyszukiwać wśród młodzieży wybitniejszemi zdolnościami obdarzone indywidua i temi się wyłącznie zajmować...

Szkoła ludowa ma zajmować się ogółem młodzieży, uczniami tępymi nawet więcej, niż bystrzejszymi, ona ma starać się o to, aby każdy uczeń, który ją ukończy, był przygotowany należycie do spełnienia ważnych zadań życia na tem stanowisku, na którem go los postawi.

Szkoła ludowa powinna na każdym uczniu wycisnąć swe uszlachetniające piętno. Szkoła ludowa nie może sobie rościć pretensyi do zasługi z tego powodu, że ten lub ów uczeń jej doszedł do wysokiego stanowiska; ale złotemi głoskami zapisaną będzie jej zasługa, jeżeli cały poziom oświaty się dźwignie, jeżeli ciemnota ustąpi przed światłem, jeżeli uczniowie i uczenice całem późniejszem życiem dadzą świadectwo swej szkole, że posiew jej był dobry.

Do zajęcia wyższych stanowisk w społeczeństwie ludzi nam nie brak, nie brak ludzi do pielęgnowania sztuk i nauk; nie brak wybitnych talentów w każdym kierunku. Do spełnienia wszelkich najtrudniejszych zadań społecznych można u nas znaleść ludzi wprost genialnych, ale brak nam oświeconych, inteligentnych mas ludowych; brak ludzi, do tej koniecznej działalności u dołu, a nie rzadkie są gminy, w których trudno złożyć zwierzchność gminną z ludzi nie karanych sądownie.

Powieść o kłótni Iwana Iwanowicza z Iwanem Nikiforowiczem.

(8) Przez

M. GOGOLA.

(Ciąg dalszy).

2) Wyż-rzeczony, wzbudzający odrazę szlachcic, targnął się nadto na własność moją, odziedziczoną po ojcu moim, pochodzącym ze stanu duchownego, świętej pamięci Iwanie Onysowym synie Pererepence, a to w ten sposób, że wbrew wszelkim prawom istniejącym, przeniósł i postawił tuż naprzeciwko mego ganku — chlew na gęsi, co dokonanem zostało z zamiarem uobecnienia niejako wyrządzonej mi krzywdy; chlew ten bowiem stał dotąd w miejscu stosownem i był jeszcze wcale mocny. Lecz przebrzydły ten zamiar ściągał się jedynie ku temu, by zrobić mnie świadkiem wszystkich nieprzystojności. Wiadomo bowiem, że nikt nie pójdzie do chlewa, a tem bardziej gęsiego, dla przyzwoitej czynności. Przy wykonaniu tego bezprawia, dwa slupy, podpierające rzeczony chlew, postawiono na własnej mojej ziemi, jaka mi się dostała jeszcze za życia świętej pamięci ojca mego Iwana Onysowego syna Pererepenki, a mianowicie, przerzynając od szpichlerza linią prostą, aż do miejsca, gdzie baby wymywają garnki.

3) Wyżej wymieniony szlachcic, którego już samo imię i nazwisko wzbudza obrzydzenie, żywi w duchu karygodny zamiar podpalenia mnie w moim własnym domu. Niezbite ku temu poszlaki uzasadniają się tem, co następuje: 1) niegodny ów szlachcic zaczął często wychodzić ze swojego mieszkania na dziedziniec, czego wprzódy przez wrodzone swoje lenistwo i dla monstrualnej otyłości — nigdy nie czynił; 2) w kuchni, dotykającej płotu, odgraniczającego moją własną ziemię, pozostałą mi po nieboszczyku ojcu moim świętej pamięci Iwanie Onysowym synie Pererepence, codziennie i nadzwyczaj długo pali się światło, co już wyraźnie stwierdza moje podejrzenie; dotąd bowiem, z powodu szkaradnego jego skąpstwa, nie tylko łojowa świeca, ale nawet kaganek był bardzo wcześnie gaszony. Dla tego upraszam, by wspomnionego szlachcica Iwana Nikiforowego syna Dowhoczchuna, jako obwinionego o zamiar podpalenia mego domu, o zniewagę mojego stopnia, imienia i nazwiska, i o zagrabienie mojej własności, a najbardziej o podłe, i pochodzące ze złych chęci, dodanie do mego imienia, przezwiska *gęsiora*, pociągnąć do odpowiedzialności, przez ściągnięcie na moją korzyść: kary pieniężnej, równie też poniesionych przezemnie strat i wydatków; jego zaś samego, jako wichrzyciela publicznego spokoju w kajdany zakuć, i tak zakutego do miejskiej turmy odesłać; a wskutek niniejszej mojej prośby, bez wszelkiego pobłażania i niezwłocznie, dekret ferować.

„Pisał i koncepował szlachcic mirogrodzki obywatel Iwan Iwanów syn Pererepenko".

Po odczytaniu prośby, sędzia przybliżył się do Iwana Iwanowicza, i wziąwszy go za guzik, przemówił doń w ten sposób:

— Co wy najlepszego robicie, Iwanie Iwanowiczu? bójcie się Boga! rzućcie tę prośbę, niech przepada! niech się jej szatan wyśni! Podajcie sobie raczej ręce, uściskajcie się po dawnemu, kupcie parę buteleczek saturyńskiego, albo nikopolskiego, albo też wprost, przygotujcie ponczyku, zaproście mnie; wypijemy razem, i pójdzie to wszystko w niepamięć!

— Nie, Demjanie Demjanowiczu! nie taka to sprawa, — odparł Iwan Iwanowicz z powagą, z którą tak mu zawsze było do twarzy, nie taka to sprawa, by ją można było zakończyć na drodze polubownej! Żegnam! żegnam was panowie — ciągnął

Czyż wszystko, co zdolniejsze ma uciekać od roli i ze wsi; mająż tam zawsze panować ciemności egipskie?

Wyznaję szczerze, że wcale się nie cieszymy, gdy widzimy, jak włościanin rujnuje się na naukę syna i pcha go gwałtem do urzędu, bo tem ani syna nie uszczęśliwi, ani społeczeństwu się wcale nie przysłuży. Ideałem dla nas, jest ten syn wieśniaczy w Czechach, na Morawie, w Niemczech, który kończy szkoły średnie, rolnicze, lub przemysłowe i wraca na rolę lub do warsztatu. Taki stworzy nietylko sobie byt niezależny, ale będzie błogosławieństwem dla swej gminy.

Dobrą jest nauka, ale kto jej szuka nie z pychy... Wszak prawda, że wśród nas pokutuje jeszcze jakieś błędne wyobrażenie, że każdy woźny z czapką z bączkiem, lub pisarz w urzędzie, jest czemś wyższem niż najporządniejszy włościanin?

Wszak prawda, że stan ekonomiczny kraju naszego głównie dlatego dźwignąć się nie może, że cały ogół tych najniższych warstw ludu rolniczego i robotniczego, tych mas, które fundament narodowego gmachu stanowią, jest ciemny, zacofany, nie umoralniony?

Wszak prawda, że całe to życie autonomiczne w gminach naszych tak jakoś idzie leniwo, opacznie, jedynie dlatego, że tam brak ludzi, którzyby ster w swe ręce uczciwe i umiejętne ująć mogli?

Dźwignąć tę podwalinę narodowej budowy, uzdrowić ją i wzmocnić, uzacnić te szerokie masy ludu, wyposażyć odpowiednim zasobem skarbów moralnych; dziś indeferentne, pozyskać dla narodowej idei, rozleniwiałe, bezmyślne, nieopatrzne, przemienić na pracowite, myślące, gospodarne, rządne, oszczędne a uczciwe... Oto zadanie szkoły ludowej!

---

z tąż samą powagą, zwracając się ku wszystkim. Mam nadzieję, że prośba moja otrzyma należyty skutek — i wyszedł, zostawiwszy wszystkich w nieopisanem zdumieniu.

Sędzia siedział, nie mówiąc ani słowa; sekretarz zażywał tabakę; kanceliści wywrócili czerepek, używany zamiast kałamarza, i sam sędzia, w roztargnieniu, rozmazywał po stole rozlany atrament.

— Cóż wy powiecie na to, Dorofieju Trofimowiczu? — przerwał pierwszy sędzia, zwracając mowę do podsędka.

— Nie umiem nic powiedzieć — odrzekł podsędek.

— Otóż to, co się dzieje na świecie! — ciągnął dalej sędzia. Ale zaledwie to powiedział, drzwi zatrzeszczały, i frontowa połowa Iwana Nikiforowicza pokazała się w izbie sądowej; tylna zaś połowa została w pierwszym pokoju. Zjawienie się Iwana Nikiforowicza, a co większa w sądzie, wydało się rzeczą tak niezwykłą, że aż sędzia wydał głos zdziwienia; sekretarz przerwał rozpoczęte czytanie; jeden z kancelistów włożył pióro w gębę, drugi połknął muchę, a nawet i inwalida, pełniący obowiązek kuryera i stróża, który stał dotąd spokojnie u drzwi, gmerząc się w brudnej swojej koszuli, nawet ten inwalida otworzył gębę i nadeptał komuś z obecnych na nagniotek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zaciemnianie ciemności.

Zygmunt Sarnecki w liście lwowskim drukowanym w „Kurjerze Warszawskim" takie kreśli uwagi:

Są dziś w modnem piśmiennictwie naszem sprawy i kreacje, których poważna krytyka nie chce, lub sroma się dotykać, żeby nie wywołać podejrzenia, iż starym, zacofanym obyczajem powstrzymuje rozkwit form nowych i nowych myśli. Satyrze żartobliwej jednak łacno byłoby rozprawić się z niemi. Wskazałaby wesoło i bez nacisku bezcelową niejasność pewnych utworów, okrzyczanych za genjalne, chociaż naprawdę są tylko ciemne i niezrozumiałe, kreślone z improwizacyjnym rozmachem, bez współudziału w twórczości świeżej myśli filozoficznej i świeżych arkanów kunsztu. Mogłaby wyśmiać komentatorów, którzy, prześcigając twórców w zagmatwaniu koncepcyi prostych, wymagających w kompozycyi szczerości i światła, gromadzą nad niemi czarne chmury, zasłaniające zupełnie wszelkie ich blaski. Rozumiem, że poeta, skupiony duchem w sobie samym, żyjący własnemi tylko natchnieniami i wrażeniami, pogrąży się niekiedy w cienie — ale, czyż przeto wolno krytykowi, analizującemu utwór dla uczynienia go przystępnym rzeszy, podnosić niefortunny mankament, lub chwilowe niedomaganie, do dostojeństwa zalety i przymiotu, narzucając je ogółowi, jako dogmat i kunsztu i idei? A dzieje się to obecnie często. Powiedziałbym: zbyt często, niestety! Najnowszy poemat dramatyczny Stanisława Wyśpiańskiego „Wyzwolenie" (nazywam go dlatego tylko dramatycznym, ponieważ przedstawiono go na scenie, w rzeczy samej bowiem z dramatem, choćby w najszerszem pojęciu wyrazu, nie ma nic wspólnego), sam przez się bardzo ciemny, zaciemniony został jeszcze gwałtowniej przez komentujących jego osnowę, w sposób mglisty i fantastycznie chaotyczny. Czy literatura i autor przez bałwochwalcze skondensowanie ciemności, przy budzącem ciekawość dziele, odnieśli korzyść? Broń Boże! przeciwnie. Niedomówienia, niejasne poplątanie założeń i drewniane kształty wierszowania nie są nowością w piśmiennictwie naszem, chociaż nigdy nie były pożądanemi. W epokach upadku pojawiały się niekiedy, wywołując zamęt w głowach niekrytycznych. Na szczęście, chwili obecnej nie godzi się nazwać chwilą upadku, mamy bowiem poetów, których myśl jasna sięga najwyższych szczytów i promieniejąca schodzi do najtajniejszych głębin duszy; forma ich zaś, doskonalona nieustannie, nowa zupełnie i indywidualna, wzbogaca łańcuch rozwoju wspaniałem ogniwem, łączącem sztukę dzisiejszą ze sztuką przeszłości. Zresztą tenże sam Wyspiański, w szeregu licznych dzieł swoich, posiada utwory usprawiedliwiające zdobyte uznanie, należące mu się bez zaprzeczenia z wielu względów.

Gdzie wina?

Od p. Bronisława Giedaczyńskiego, inżyniera budowy maszyn, otrzymujemy następujące uwagi:

Artykuł w „Kuryerze" o krwawym wypadku z tramwajem elektrycznym w ulicy Długiej z uwagą przeczytałem, a zwłaszcza ostatni ustęp jego, upatrujący przyczynę częstych nieszczęść w wadliwej i nieodpowiedniej konstrukcyi wozów względnie ich urządzeń, który jest pewnie najtrafniejszą krytyką niedostatecznych urządzeń ochronnych przy wozach krakowskich.

Pracując za granicą przez szereg lat na tem polu, miałem liczne sposobności zbadania najczęstszych przyczyn nieszczęśliwych wypadków z tramwajami elektrycznemi i razem ze zapatrywaniem miarodajnych w tym względzie zawodowców zagranicznych sądzę, że przyjmując za podstawę: normalną chyżość wozu 10—15 km. na godzinę i pierwszorzędnej jakości personal motorowy — nieodzownem jest dla bezpieczeństwa ruchu ulicznego: 1) urządzenie silnie działających hamulców i 2) specyalnych urządzeń ochronnych na obu przodach wozu.

Co do 1. Hamulce krakowskich wozów nie odpowiadają tym warunkom, jakie policye budowlane miast zagranicznych od podobnych przyrządów wymagają. Obserwując kilkakrotnie trudny sposób hamowania wozów tutejszych, oceniałem drogę, jaką wóz przebiega po zamknięciu prądu jedynie ręcznym hamulcem hamowany. Wynosi ona już przy równoczesnem sypaniu piasku na szyny przynajmniej 15 metrów! (podczas, gdy ta sama odległość według odnośnych przepisów policyjnych w Berlinie, Kolonii, Norymberdze itd. itd. 3—4 metry wynosi, a w Zurychu nawet 2 metry, co znaczy, że motorowy musi być w stanie za pomocą zwykłego hamulca ręcznego (bez pomocy tz. Kurzschlussbremse) i bez nadludzkich wysiłków wóz jadący w największej dozwolonej chyżości na odległość dwóch metrów zatrzymać.

Wobec faktu, że we wąskich ulicach Krakowa o bardzo żywym ruchu, przepisy odnośne m. Zurychu tutajby zupełnie na miejscu były — należy się dziwić, że przedsiębiorstwo tramwajowe bez względu na swe w Niemczech w tym względzie zebrane doświadczenia o tym ważnym warunku przy budowie krakowskich wozów zapomniało — gdyż wykonanie odpowiednio silnych hamulców, hamujących przynajmniej 85% ciężaru wozu na trudności by pewnie nie trafiło. Zatem rekonstrukcya hamulców jest nieodzowną potrzebą dla bezpieczeństwa ruchu ulicznego w Krakowie.

Co do 2. Brak wszelkich urządzeń obronnych na wozach, gdyż pług znajdujący się pod wozem takim nie jest. W największej ilości wypadków bywa ocalony człowiek, już przez wystający bufor, schodki, hamulec i inne sięgające na dół części wozu, jeszcze nim pług wejdzie w działanie, tak dokładnie pokaleczonym, jak to miało miejsce w ostatnim wypadku przy ul. Długiej.

Należałoby i tutaj przypomnieć przedsiębiorstwu, iż w Niemczech każdy wóz musi posiadać przyrząd ochronny, umieszczony czy to w formie rękojeści, czy też sieci, drucianki lub kompletnego chwytarza przynajmniej w odstępie bufora na przodzie wozu, a zapobiegający dostaniu się obalonego człowieka pod wóz.

I tutaj zwóciłbym uwagę przedsię-

biorstwa na Zurych, gdzie podobne urządzenia już wypróbowano i gdzie je w ruchu oglądać można.

Racławice

(4 kwietnia 1794).

Obchodzimy dziś rocznicę Racławic. Zamiast czczych słów podajemy opis bitwy według najnowszych badań:

Atak zaczął się o godzinie 3ciej popołudniu.

Najpierw skierowała się ku lewemu skrzydłu polskiemu przez las piechota i artylerya rosyjska, lecz armaty Zajączka powstrzymały ją ogniem szybkim i dobrze między gałęzie celowanym. Cofnęła się więc, ale zaraz skierowała się przeciwko środkowi. Tu znów Kościuszko przywitał ją kanonadą z 6ciu armat, oraz ogniem strzelców i dwóch kompanii regimentu 2go. Była to kolumna Tormasowa.

Tymczasem przed Zajączkiem, ukazała się druga kolumna rosyjska. Podpułkownik Pustowałow, przyprowadził jegrów i jedną armatę. Przed nim wybiegł z kozakami swymi major Denisow, a gdy mu się nie udała szarża na kawaleryę polską, przybył mu z pomocą pułkownik Muromsew z huzarami. Wywiązała się walka uporczywa. Na pomoc Zajączkowi przyprowadził swoją jazdę Madaliński i obadwaj szarżowali trzy razy, chwilo spychali Rosyan, lecz przecież Pustowałow odzyskał utraconą pozycyę.

Najpóźniej, bo około godziny 6-tej, ukazał się generał Denisow z największą, trzecią kolumną przed prawem skrzydłem polskiem. Spostrzegłszy to, Kościuszko posłał adjutanta po Madalińskiego z zawiadomieniem i rozkazem powrotu na pozycyę.

Środkowa kolumna, Tormasowa, wydostała się już z niebezpiecznego parowu i zaczynała się formować na polu przed „Zamczyskiem" pod osłoną dział swoich; Kościuszko natychmiast poczynił następujące rozporządzenia: jedna kompania regimentu zostanie w miejscu i stanowić ma punkt zebrania się na przypadek odparcia ataku; jedna kopania i jazda wezmą stanowisko po lewej stronie, żeby wzbraniać nieprzyjacielowi połączenia się z kolumną Pustowałowa; w razie zaś odparcia — osłaniać cofanie się swoich do miejsca zbornego; do ataku pójdą: brygadyer Manget, z dwiema kompaniami, żeby uderzyć bagnetem na piechotę nieprzyjacielską (Tormasowa); milicya krakowska, uzbrojona w kosy, żeby zdobyć baterję rosyjską, i kapitan Nidecki z dwiema kompaniami, żeby posiłkować kosynierów.

Wydawszy te krótkie rozkazy, Kościuszko poskoczył poza pogórek do gromady chłopów Krakusów i zawołał: „Zabrać mi, chłopcy, te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara!" Ruszyli natychmiast pędem „z krzykiem przerażającym" i biegnąc, nawoływali się wciąż: „Szymku, Maćku, Bartku — a dalej!" Towarzyszył im konno Kościuszko, zagrzewając słowy i gestami. Zdobyli naprzód trzy armaty 12 funtowe; potem „ścianą" uderzyli na grenadyerów rosyjskich, w czem dopomógł im pół batalion swymi bagnetami. W krótce napełnili trupami rów wielki i długi, wzdłuż lasu ciągnący się.

Szło do ataku 320, padło podczas biegu 13-tu chłopów. Pierwszy skoczył na baterję i czapką swą przykrył zapał armaty Wojtek Bartos, gospodarz ze wsi Rzędowic.

Kościuszko awansował go za to na chorążego, nazwał Wojciechem Głowackim, a gromadę towarzyszów jego, rekrutów-kosynierów, zaszczycił tytułem: „Regimentu Grenadyerów Krakowskich".

Młodzi ochotnicy w jakie sto koni puścili się w pogoń za uciekającymi. Zdobyli sztandar, lecz nic więcej dokazać nie mogli, a ponieważ popędzili bez rozkazu, więc otrzymali od Naczelnika naganę za powrotem.

Pogromu tego nie widział Pustowałow, walczący za lasami. Nie czekając aż oficerowie zdołają przywrócić porządek w pomieszanych nagłością uderzenia oddziałach, Kościuszko zebrał resztę kompanii, które jeszcze nie były w ogniu i pospieszył z niemi na lewe skrzydło. Niezadowolony, że tu piechota „bawiła się plutonowym ogniem", tracąc dużo ludzi, wziął on dwie najbliżej stojące kompanie, poprowadził je do ataku na bagnety i złamał odrazu szyk nieprzyjaciela. Widząc to, Zajączek rozkazał majorowi Lukke uderzyć całą piechotą, co tenże wykonał świetnie, ująwszy karabin w rękę sam i postępując na czele. Batalion rosyjski bronił się uporczywie, ale pokłuto go i posiekano z kretesem. Pustowałow poległ, okryty trzynastu ranami. Ostatnia 12-ta armata dostała się w ręce Polaków.

Niewiadomo gdzie i jakim sposobem wzięty został w niewolę pułkownik od huzarów, Muromcew. Kozak Denisow widział cwałujący górą jakiś oddział konnicy, ale też i gramolących się do góry żołnierzy Tormasowa: więc zemknął zręcznie z pułkiem swoim.

Trzecia kolumna rosyjska, lewa, nie dotarła do Madalińskiego, ostrzeliwała go tylko z dział swoich, aż w końcu, na widok uciekających grenadyerów Tormasowa uformowała się w czworograny i zabrała się do odwrotu. Generał Denisow wygadał się później przed synowcem swoim, kozakiem, że „wojsko jego zalękło się, tembardziej, że niebyło żadnej nadziei otrzymania posiłków, o czem wszyscy szeregowi wiedzieli".

Bitwa przeciągnęła się do godziny 8-mej. Stratę swoją obliczał Kościuszko na 100 zabitych i tyleż rannych; rosyjską — Zajączek zbyt oględnie podaje na 400 trupów; w samym batalionie Pustowałowa było 895 ludzi, a nie wielu ich ujść mogło. Jeńców nie wielu wzięto: jednego pułkownika (Muromcewa), 3 subalternów-oficerów i 18 szeregowych, bo „żywość potyczki nie dała czasu pardonowania zapalonemu żołnierzowi".

Wieść o bitwie racławickiej przyjęło w całej Polsce z zapałem. Niestety nie umiano skorzystać z tej chwili... — Racławice pozostały bez następstw, jako jedyny i oderwany fakt orężnego powodzenia podczas powstania Kościuszki.

KRONIKA.

Kraków, 4 kwietnia.

Kalendarzyk. Dziś Izydora b. w. Jutro Wincentego F. Pojutrze Celestyna p. i Jul.

Dziś o godz. 8 rano + 1° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę „Bohaterka rewolucyi", sztuka w 6 aktach Pawła Hervieo'go (nowość).

W niedzielę „Bohaterka rewolucyi".

W poniedziałek „Wieczór pieśni".

Nowy ratusz. Wczoraj wieczorem w sali prezydyum magistratu pełna komisya inwestycyjna obradowała nad sprawą budowy nowego ratusza. Komisya powzięła uchwałę

przedstawić radzie miasta wnioski dotyczące budowy nowego ratusza na placu św. Ducha, i rozpisania konkursu szkicowego na plany tej budowli. Poza tem komisya zażąda upoważnienia ze strony rady miasta do opracowania warunków i ogłoszenia konkursu.

Curiosum. We wczorajszym „Czasie" pojawił się artykuł JE. prezesa Akademii hr. Stanisława Tarnowskiego w obronie dyrekcyi teatru.

Że w radzie miejskiej, wskutek postawienia wniosku o upusty i subwencyę dla dyrekcyi teatru, przeprowadzono szeroką dyskusyę, to jest całkiem zrozumiałe, — ale aby prezes Akademii dał się bezwiednie wciągnąć do akcyi, mającej na celu obronę interesów finansowych p. Kotarbińskiego i aby tenże prezes Akademii z niesłychaną naiwnością, wbrew faktom, wbrew zdaniu nawet najgorętszych obrońców dyrekcyi, przyznających ogromny upadek personalu, dowodził, że teatr krakowski jest „dziwnie dobry", to jest rzeczywiście *curiosum* niebywałe.

Od JE. Tarnowskiego, jako krytyka estetycznego, jako historyka literatury, mielibyśmy prawo żądać, aby wyjawił swe zdanie o „Wyzwoleniu" Wyspiańskiego i takiego artykułu spodziewaliśmy się po nim. Tymczasem J. Ekscelencya milczy o tem, o czem mówić jest jego obowiązkiem, — a pisze o tem, na czem zupełnie się nie zna, jak każdy wyraz prawie jego artykułu dowodzi. O całym szeregu tych niesłychanych naiwności, błędów i nieznajomości rzeczy pomówimy obszerniej — a tymczasem składamy hołd sprytowi... osoby, która umiała i ten głos, tak niespodziewany, tak niewłaściwy, zdobyć dla poparcia swoich interesów.

Po wczorajszym chmurnym dniu, w którym znów zabraliśmy znajomość z przedstawicielem pani Zimy, panem Śniegiem, mamy dziś znowu słoneczny dzionek. Musiały jednak prawdopodobnie w górach spaść obfite śniegi, bo temperatura wczoraj wieczorem i dziś rano obniżyła się tak znacznie, że zimno dawało się dotkliwie odczuć tym wszystkim, którzy uwiedzeni kwietniowym szychem wiosny porzucili futra i ciepłe płaszcze. Największa przykrość spotkała pod tym względem gosposie i służące, które zarzuciły palenie w piecach, i musiały doń znów powrócić, choć czynność tę wykreśliły już z budżetu wydatków dziennych i pracy.

Posiedzenie komitetu urządzającego uroczysty obchód 3 maja odbędzie się dziś (4. kwietnia) w sali prób orkiestry przy ulicy Jagiellońskiej (stary teatr) o godz. 7 wieczór.

† Ks. Eustachy Sanguszko. Po zamknięciu wczorajszego numeru otrzymaliśmy następującą depeszę ze Lwowa: „Nadeszła tutaj telegraficzna wiadomość z Gries koło Botzen w Tyrolu, iż były marszałek krajowy, a następnie namiestnik ks. Eustachy Sanguszko umarł tam. Ks. Sanguszko bawił w Gries dla poratowania zdrowia, gdyż jak wiadomo od dłuższego czasu był słaby. Zgon nastąpił prawie nagle skutkiem wybuchu krwi".

Ks. Sanguszko urodził się d. 28. sierpnia 1842 r., liczył więc w chwili zgonu lat 60. W Sejmie galicyjskim zastępował gminy wiejskie okręgu tarnowskiego. Był posłem sejmowym od r. 1873. W Izbie panów jako członek dziedziczny zasiadł w dniu 20. września 1879. Marszałkiem Galicyi został po ustąpieniu śp. hr. Jana Tarnowskiego w d. 23. września r. 1890.

Przed wstąpieniem do Izby panów był w latach od 1873 do 1879 posłem do Rady państwa. W dniu 5. października r. 1895 został po ustąpieniu Kazim. hr. Badeniego namiestnikiem Galicyi i ustąpił z tego stanowiska w roku 1898 za rządów w Austryi hr. Thuna.

Więdnący kwiatek. Siedziała schylona nad płótnem i ręką migała wciąż białą — w milczeniu — z westchnieniem pokutnem, co się z pod serca hen rwało. W izdebce przewiewnej pod strychem, od ranka do zmroku tak szyła — stal igły ślizganiem swem cichem jej myślom przelotnym wtórzyła. I płótno swem suchem szemraniem wzdychało z tą piersią ściśnioną, aż wzbierał żal wielki tem łkaniem za złotą przeszłością minioną. Przemijał tak dzionek za dzionkiem i biegła noc w ślady za nocą... Już wiosnę świat wita skowronkiem, już kwiaty po łąkach migocą, a ona zajęta wciąż szyciem nie słyszy odgłosów natury, więc ślęczy — to dla niej jest życiem... Przez zimne nie dojrzeć nic mury. A słonko swym złotym promieniem przewierca wyniośle miast gmachy, w izdebkę zagląda ze drżeniem, przez liczne kominy i dachy. I roni swe ciepło nad kwiatem więdnącym na wydmach poddasza i duma nad pełnym żądz światem, gdzie tyle się złota rozprasza. (*A. W.*)

Ś. p. Kazimierz Tobiczyk, zastępca nauczyciela III-go gimnazyum należał do najsympatyczniejszych przedstawicieli młodego pokolenia pedagogów. Sumienny, pracowity, lubiany przez młodzież, szanowany i wyróżniany przez kolegów i przełożonych, zawód swój uważał za pracę obywatelską. Temu uznaniu dał też wyraz ks. Puszet w swej mowie pogrzebowej. Zarodki ciężkiej nieuleczalnej choroby pojawiły się u zmarłego już dawno; w ostatnich czasach otrzymał długi urlop dla poratowania zdrowia, ale choroba piersiowa rozwinąwszy się zbyt szybko i gwałtownie, przecięła pasmo tego pracowitego i zacnego życia.

Pogrzeb na dworzec kolejowy odbył się onegdaj, a wczoraj złożono zwłoki ś. p. Kazimierza w Oświęcimiu w grobie rodzinnym.

Józef Hendigery, o którym pisaliśmy opuścił wczoraj mury więzienne Wiśnicza i pod eskortą żandarmów został odstawiony do granicy rosyjskiej. Podobiznę tego zbrodniarza i scenę wprowadzenia go przez żandarmów na dworzec kolejowy w Bochni, według szkicu zdjętego na miejscu przez specyalnie w tym celu wysłanego rysownika, podamy w poniedziałkowym numerze „Kuryera".

Skutki dobrego humoru. Po korzystnem zbyciu nabiału na targu piątkowym w Krakowie wracali wozami do domu znajomi włościanie z pod Bielan. I tak na pierwszym wozie znajdował się wieśniak Paweł Więcek z żoną i Maryą Martyniakową, tuż za nimi jechał Szczepan Celej, włościanin z Rybnej. Celej, ufny w dobroć swych koni — pełen humoru i fanaberyi usiłował wóz Więcka wyprzedzić. Więcek jednak, zauważywszy, co się święci, zaciął konie i wio! — nastąpił formalny wyścig, który niestety zakończył się bardzo tragicznie. Wóz Celeja zaczepił o osie wozu Więcka, a ponieważ stało się to z ogromną gwałtownością, więc w jednej chwili niefortunny włościanin wraz z jadącemi z nim kobietami znalazł się na kupie przydrożnych kamieni. Skutek był straszny, gdyż wszyscy poranili się bardzo niebezpiecznie. Najgorzej ucierpiała Martyniakowa. Bezprzytomną wsadzono na wóz i wrócono się do Krakowa, po drodze jednak wśród jęków skonała. Pozostałych opatrzyło Pogotowie ratunkowe. Oto skutki nieostrożności i przesadzonego alkoholem humoru!

Pegaz w kawiarni Schmidta. Wczoraj wieczorem około godz. 11-stej przechodnie zauważyć mogli błąkającego się wśród krzeseł i stolików kawiarnianych na plantacyach konia. Biedak widocznie chciał zaczerpnąć natchnienia w miejscu, gdzie się schodzi panteon wielkich poetów — krakowskich. Przybłędę bez pardonu aresztowano.

Nr. 116 i 119 — fiakrzy, wszczęli między sobą tak zawziętą kłótnię i to na stanowisku, że, gdyby nie interwencya policyi, źle mogłoby się było to skończyć, gdyż jeden z nich znany siłacz brał się już do odkręcenia... dyszla.

Zguba. P. Karol Baurowicz ze Lwowa zgubił w dniu wczorajszym portfel ze 195 zlr. i wartościowemi papierami.

Podwawelanie. Koło art. nauk. Czytelni akad. urządza w niedzielę, t. j. 5 b. m. o godz. 3-ej w lokalu Czytelni (Rynek 22.) XXII zwyczajne posiedzenie. W programie produkcye fortepianowe M. Czaji, nowele K. Tetmayera i tłómaczenie Iliady L. Rydla. Goście mile widziani.

Podgórska rada miejska na ostatniem posiedzeniu uchwaliła wysłać petycyę do rządu i do Koła polskiego, domagającą się zwołania zaraz po Świętach wielkanocnych dłuższej sesyi sejmowej. Równorzędnie uchwalono wysłać do rządu i do Koła petycyę w sprawie upaństwowienia kolei północnej.

Marconigraf w dziennikarstwie. Telegraf iskrowy zaczyna już być stosowany w dziennikarstwie. *Times* londyński na czele swoich wiadomości zagranicznych umieścił w numerze poniedziałkowym dwie depesze po 200 wyrazów pod tytułem: „Otrzymane marconigrafem", a dalej wyjaśnia w artykuliku, że depesze są początkiem prawidłowego przesyłania wiadomości przez towarzystwo Marconiego, na zasadzie umowy i stanowią epokę w rozwoju telegrafii bez drutu. Marconigramy przesyłane będą odtąd z Anglii do Ameryki, a cena ich niewiele jest wyższa od opłaty depesz przesyłanych telegrafem podmorskim między Anglią a Francyą.

Ofiara dzikiej jazdy. Z Nicei donoszą: Cała tutejsza kolonia jest wrażeniem strasznego wypadku, jaki rozegrał się 1. kwietnia na gościńcu prowadzącym z Nicei do Turbii. Grono wybornych automobilistów, wśród których był także hrabia (?) Zborowski, zamieszkały stale w Paryżu, postanowiło w ciągu piętnastu minut przebyć drogę wspinającą się w górę wzdłuż Turbii na przestrzeni 17 kilometrów.

Zborowski jechał z szaloną szybkością i na zakręcie samochód jego uderzył o skałę, wystającą nad szosą. Zborowski upadł tak nieszczęśliwie, że samochód rozstrzaskał mu

głowę o skałę. Sportsmen natychmiast wyzionął ducha.

Prowadzący wóz, jako mechanik baron Pallange został także wyrzucony z wozu i poniósł tak niebezpieczne uszkodzenia, że umarł w kilka godzin po wypadku.



Hr. Zborowski.

Dzienniki niemieckie tak opisują ten wypadek: „Zborowski jechał na samochodzie „Mercedes“. Gdy stanął do startu publiczność, która wiedziała, że ma barwę niebieską, powitała go okrzykami. Ruszyły w drogę trzy samochody, poczem hr. Zborowski z br. Pallange'em puścił w ruch swój samochód. Jechał z szaloną szybkością, nie zważając na niebezpieczeństwo, które mu groziło przy owej skale, na której rozbił sobie czaszkę w ubiegłym roku automobilista Bauer. Zborowski rozwinął, jak twierdzą znawcy, zaraz z miejsca taką szybkość, że samochód jego stał się niejako pociskiem, biegnącym prawie w powietrzu. Koła nie dawały mu należytego oparcia na ziemi, ani nie dozwalały na kierowanie. Samochód ważący 20 cetnarów, skręcić musiał nagle pod kątem prawie prostym na lewo, ale siła odśrodkowa rzuciła go o skałę. Trzy samochody, które wyruszyły przedtem, powróciły do Nicei szczęśliwie. Siedzieli w nich Werner, Degrais i Hieronimus, którzy uzyskali przeciętną szybkość 50 kilometrów na godzinę. Zborowski, jak twierdzą fachowcy, jechał z szybkością 80 kilometrów na godzinę“.

Starcy w Paryżu. Sędziwy wiek zmarłego niedawno w 97 roku życia Ernesta Legouvego, budził ogólne zdumienie. Przeciw temu zdziwieniu, oraz twierdzeniu, że Paryż jest miastem szczególnie dla zdrowia szkodliwem, występuje „Figaro,“ przytaczając kilka wyjątków z miejskiej statystyki urzędowej. Wykazują one, że w osławionej stolicy nadsekwańskiej żyje obecnie 10,617 osób, które przekroczyły lat 80. Mieszkańców, mających wyżej lat 90 posiada stolica Francyi 531, blizko stuletnich 85, wreszcie pięciu, którzy już rozpoczęli drugie stulecie istnienia swego. Tu zaznaczyć należy, że ci ostatni są — kawalerami. Nie trzeba ztąd jednak wysnuwać żadnych wniosków.

Majątek w omnibusie W tych dniach pewien rentyer paryski, powracając z wycieczki do Wersalu, znalazł w omnibusie pod siedzeniem sporą paczkę, owiniętą w gazety, w której mieściło się 137 sztuk obligacyi m. Paryża, z r. 1886; kupony nie były obcinane od d 31 marca 1899 roku. Znalazca złożył paczkę u burmistrza Wersalu; dotąd wszakże nie odszukano właściciela obligacyi, które stanowią majątek. Prawdopodobnem jest, że to ostrożny złodziej pozbył się w ten sposób niebezpiecznych papierów wartościowych.

Awanturnica z XVIII wieku. Sprawa Humbert przywołuje na myśl inne podobne oszustwo, jako to: sprawę naszyjnika Maryi Antoniny i rolę, którą w niej odegrała hrabina de Lamothe-Valois wobec łatwowiernego kardynała de Rohan.

W ostatnich latach panowania Ludwika XV wsławiła się inna awanturnica, niemniej sprytna od Teresy Humbert, a gdyby kraty więzienne nie zatamowały jej dalszej działalności w tym kierunku, wiele osób padłoby ofiarą jej wybiegów. Opowiada o niej w trzecim tomie swoich pamiętników pani Campan, pierwsza *femme de chambre* Maryi Antoniny, a podczas pierwszego cesarstwa dyrektorka „Maison de la Legion d'honneur“.

„Ojciec — pisze — przyjął do mnie nauczycielkę, nazwiskiem Pâris, która miała siostrzenicę w moim wieku. Przychodziła ona co dzień do ciotki i bawiła się ze mną, ale gdyśmy doszły do lat dwunastu, mój ojciec oświadczył, że nie chce nadal tych stosunków. Była to dziewczynka ładna, jasnowłosa, bardzo skromna na pozór. W sześć lat potem, ks. de Vrilliere, podówczas ks. de Florentin (minister policyi) wezwał mego ojca i zapytał: czy ma jeszcze w swym domu panią Pâris. Otrzymawszy odpowiedź przytwierdzającą, pytał o jej siostrzenicę, a gdy się dowiedział, że ojciec wzbronił jej wstępu do swego domu, pochwalił ten krok, mówiąc; że nie zdarzyło mu się od lat czterdziestu, jak zawiaduje policyą, mieć do czynienia z większą intrygantką.

„Wyobraź pan sobie — mówił — skompromitowała swojemi kłamstwami naszego króla, nasze księżniczki, *mesdames* Adelajdę i Wiktorye (córki Ludwika XV) i czcigodnego ks. Baret, proboszcza parafii St. Louis w Wersalu. Intrygantka siedzi teraz w Bastylii. Wyłudziła 60.000 fr. od rozmaitych osób, opowiadając, że jest kochanką Jego Królewskiej Mości. Kazała się odprowadzać do drzwi Galeryi Zwierciadeł, wchodziła do apartamentu króla prywatnem wejściem; otwierał jej pokojowiec, cieszący się jej względami. Niedawno wezwała p. Gautier, chirurga szwoleżerów, do osoby, odbywającej słabość. Dama miała twarz zasłoniętą czarną krepą. Awanturnica dawała do poznania, że to *madame* Adelajda i dostarczyła chirurgowi prześcieradeł, znaczonych królewską koroną. Dowiedzieliśmy się w następstwie, że miała je od służącego księżniczek. Oszustka wyznała całą prawdę, ale wśród łez udanego żalu dowodziła, że ją znieprawił jej spowiednik, ks. proboszcz Baret, gdy miała zaledwie lat 14. Skonfrontowano ich ze sobą. Awanturnica dowodziła mu w żywe oczy, że ją uwiódł, a na stwierdzenie bliskich stosunków przytoczyła, że kapłan ma znamię na lewej łopatce. Słysząc to, proboszcz kazał aresztować swego dawnego lokaja, którego był wypędził za złe prowadzenie. Śledztwo dowiodło, że ten chłopak był jednym z kochanków awanturnicy i że od niego miała te informacye“.

Pani Campan dodaje:

„Biedny proboszcz rozchorował się ze zmartwienia, chociaż król przyjął go łaskawie i oświadczył, że nie wierzy tym oszczerstwom. Awanturnica, po wyświetleniu całej sprawy, została zamknięta dożywotnio w więzieniu S-te Pélagie“.

Przysłowia Słowejkowa. Poeta bułgarski Słowejkow, zmarły w r. 1895, dziś nabiera większego rozgłosu, niż go miał za życia, a to dzięki zbiorkowi przysłów, wydanemu w r. 1889, a tchnącemu szaloną nienawiścią do Turków. Zwykł był powiadać, że jedno tylko przysłowie jest prawdziwie tureckie, a mianowicie: *Alemin Kiczkinde bin dinck azedir, Besin, kilchimis de bir dinek czok dir*. „Tysiące batów, spadających na cudze plecy, to mało; ale jeden jest bardzo dużo, jeśli spada na nasze“. Teraz przysłowia Słowejkowa zagrzewają Bułgarów do boju, tak jak niegdyś Spartanów — pieśni Tyrteusza. Autor stworzył 9,000 przysłów, naszpikowanych wyrazami tak grubiańskimi i nieprzyzwoitymi, iż w chwili ukazania się zbiorku, nawet przyjaciele poety radzili mu wycofać nakład. Dziś to dziełko jest rozchwytywane.

Wspaniały ślub odbył się przed paru dniami w Londynie. Córka jedynaczka południowo-afrykańskiego milionera Henryka Barnato, miss Silvia, oddała swą rękę Samuelowi Asher, długoletniemu sekretarzowi lorda Rotszylda. Ślub odbył się w synagodze w dzielnicy West-End. Synagoga była przybrana liliami, storczykami i palmami. Pierwszorzędni artyści śpiewali na chórze; państwo młodzi ufundowali nowy organ. Na cześć nowożeńców woźnice omnibusów przybrali baty w białe wstęgi, a konduktorzy ozdobili bukietami butonierki. P. Asher co roku przeznaczał duże sumy dla omnibusowej służby.

Zapiski literackie i artystyczne.

— **Przyszłość** *dwutygodnik społ. lit. kształcącej się młodzieży, Nr.* 3.

Dawno już dawał się odczuwać wśród młodzieży brak czasopisma, któreby, abstrahując od kwestyi politycznych, miało charakter wybitnie naukowy i literacki. Zadanie to ma spełnić „Przyszłość“. Pismo to redagowane przez młodzież i przeznaczone dla młodzieży ma w sobie zogniskować cały ruch umysłowy tejże... ma czytelnikom swym podać pokarm zdrowy, nie zatruty odcieniem partyjności i walk politycznych i z tego też powodu na gorące zasługuje poparcie. Dwa pierwsze numera przedstawiają się jeszcze słabo — w trzecim widoczny już postęp i to znaczny. W maju ma być wydawnictwo rozszerzone i ilustrowane. Na treść trzeciego numeru składają się artykuły społeczne i literackie: „Kilka uwag na temat społeczny“, Zofia Wójcicka, — „O Ibsenie“, Floryan Łagowski, — „Encyklopedya wychowawcza“, Zygmunt Różycki — „Szyby“ (sonet). We fejletonie ciekawe bardzo i wesołe „Wspomnienia z guwernerki“ — w zakończeniu drobne uwagi „Z Chwili“. Młodemu i sympatycznemu pismu „Szczęść Boże!...“

Niezwykły odczyt.



Istniejące w Paryżu towarzystwo odczytów dla więźniów, niedawno urządziło odczyt o alkoholiźmie w więzieniu Fresnes. Odczyt odbył się w bardzo niezwykłych warunkach; posłuchajmy co o nim mówi sam prelegent, jeden z głośnych lekarzy, były profesor szkoły medycznej paryskiej.

„Pierwszy to raz — opowiadał profesor — przemawiałem przed tego rodzaju audytoryum.

Proszę sobie wyobrazić olbrzymią salę, zbudowaną prawie z samych schodów, jakby zrobionych dla wielkoludów. Jeden stopień nad drugim wznosi się o jakieś trzydzieści centymetrów; w każdym stopniu są otwory, rodzaj okienek, a z każdego okienka wygląda głowa ludzka... Tego wymaga reguła więzienia celkowego: więźniowie widzą tego, co do nich przemawia, prelegent widzi swoich słuchaczów, ale słuchacze nie widzą jeden drugiego i nie mogą się komunikować między sobą. Każdy z nich jest odosobniony, w „cztery oczy“ z prelegentem, a jest ich stu pięćdziesięciu! Można teraz pojąć, jak niezwykłego wrażenia doznaje prelegent, przemawiający wobec tego audytoryum, złożonego z niemych głów, tych widzów bez tułowia!“

Odczyty o alkoholizmie będą powtórzone w innych więzieniach. Organizatorowie są przekonani, że tego rodzaju wykłady wywrzeć mogą dobroczynny wpływ, zmniejszyć liczby przestępstw, gdyż przyczyną większej części zbrodni, jak dowodzi statystyka, jest wódka.

Prawdziwa miłość.

Rzecz dzieje się w Berlinie.

W zmroku dżdżystego dnia kwietniowego suną po ulicach omnibusy przepełnione. Deszcz lunie lada chwila, to też do tego, który stanął właśnie na rogu ulic Lipskiej i Wilhelma, przechodnie przypuszczają szturm gwałtowny, walcząc parasolkami i parasolami.

Okazuje się jednak, że w omnibusie jedno tylko miejsce jest wolne. Zwycięża młoda, nadzwyczaj wytwornie ubrana osóbka i, szeleszcząc jedwabiami, zasiada na ławce.

— Co za szczęście! — rzecze do konduktora, wzdychając z ulgą widoczną — daleko mam do domu, a parasola nie wzięłam!

Trzy panie, siedzące naprzeciwko i prowadzące rozmowę ożywioną, zwracają przy tych słowach oczy na wytwornisię.

Zazdrośnie wzrok ich ślizga się po ciężkich fałdach sukni jedwabnej, po ślicznie skrojonym staniku, brylantach w uszkach różowych i wspaniałych piórach strusich na kapeluszu.

W tej chwili z dnia noc się robi i z szumem gwałtownym spada na miasto nawalnica gradowa.

Wszystko kryje się, ucieka z chodników. Ulice opustoszały, omnibus tylko nasz, jak łódź, sunie ostrożnie po okrytym wodą i gradem asfalcie.

Na rogu wymarłej niemal ulicy Poczdamskiej spostrzegają nagle pasażerowie dziwne widowisko. Samotny kroczy chodnikiem jegomość wytworny. Parasola niema, grad wybębnia mu marsza na cylindrze, a on podąża ze spokojem stoickim.

Młoda wytwornisia spostrzega także samotnika i nagle wyrywa się z jej piersi okrzyk:

— Edgar, mój Edgar!

Młodzieniec, ogłuszony gradem, nie słyszy.

— Edgardzie, Edgardzie! — woła niecierpliwa pasażerka coraz głośniej.

Młodzieniec przystaje wreszcie, nie zdając sobie sprawy, skąd głos pochodzi.

— Proszę stanąć! — rozkazuje piękna osóbka, a gdy dzwonek dźwięknął i woźnica wstrzymał rumaka omnibusowego, podbiera szybko rączką jedwabne fałdy sukienki, wyskakuje z omnibusu, brnie przez wodę i wreszcie przemoczona do nitki pada w objęcia ukochanego.

Trzy panie w omnibusie spoglądają na siebie w milczeniu głębokiem. Nareszcie jedna z nich głos zabiera:

— Doprawdy, kochałam swego nieboszczyka, ale nie potrafiłabym tego! Przy takiej psiej pogodzie, w stroju tak wytwornym i do tego bez parasola podążyć do ukochanego, który także parasola niema, to coś niesłychanego, to — moje panie — miłość prawdziwa!

„Gołdoniarze“.

(Opis do ilustracyi tytułowej).

Obrazek, z wszystkich krakowskich z pewnością najmniej znany, bo u nas mało kto zajmuje się chowem gołębi, zwanych w ludowej gwarze „gołdoniami“ a tem samem sprzedaż ich i ceny są dla ogółu publiczności tak obojętne, jak naprzykład to, czy król perski jadł śniadanie z apetytem, czy bez apetytu.

Nie trzeba jednak myśleć, by chów gołębi skutkiem tej ogólnej obojętności stał u nas na niskim poziomie. Przyznać trzeba, że w samem mieście chodowla tego ptactwa nie ma prawie przedstawicieli, na przedmieściach jednak roi się od gołębiarzy i od gołębi. Okoliczne wioski jak Wola Justowska, Bronowice i t. p. są gniazdami, gdzie ród gołębi pleni się w najlepsze.

A tych naszych krakowskich gołębi nie można liczyć do ladajakich. Wprawdzie chodują u nas przeważnie rasy polskie, wśród których rysie karpackie i perłówki najpoczestniejsze zajmują miejsce, ale za to gołębiarze nasi przez krzyżowanie ras starają się rozmnożyć ich gatunki, ubarwnić ich opierzenie. Ze zaś gołębie nasze bezwarunkowo mają swą wartość, najlepszym dowodem są te złote i srebrne medale, jakie chodowcy ich otrzymują na zagranicznych, specyalnie zaś na pruskich wystawach drobiu i ptactwa. Jeden z krakowskich ogrodników p. Kazimierz M. w ostatnich trzech latach zdobył za swe gołębie, prócz finansowych nagród, piętnaście takich medali. Eksport naszych gołębi, które — jak to z wykazów pocztowych widać — tysiącami idą do Prus, świadczy także o rozwoju tej gałęzi chodowli, a ruch, jaki co niedziela panuje na naszej „giełdzie gołdoniarskiej“, dowodzi, że choć szerokie masy publiczności obojętnie patrzą na gołębiarstwo, ma ono przecież przyzwoitą liczbę swoich — że się tak wyrażę — kapłanów...

Poranek niedzielny, ani bardzo słoneczny, ani bardzo chmurny, taki sobie zwykły, przeciętny poranek niedzielny. Linia A—B i C—D nie przystroiła się jeszcze w szeleszczące jedwabiem damy, handelki nie zaroiły się jeszcze przeciwnikami „Trzeźwości“ i „Eleuteryi“, w kościołach grono wiernych tworzy dopiero szara brać robotnicza, a na Rynku pod wieżą ratuszową, tam gdzie przez cały tydzień rozsiadują się śmietanczarki, ruch i gwar niedoopisania.

Gdzie zwykle stoją kosze z jajami, z masłem i słągiewki pełne chrzczonego, czy niechrzczonego mleka, tam teraz rozsiadły się klatki z gołębiami, które wesołem gruchaniem napełniają powietrze.

Barwne mrowisko! Białe sukmany włościańskie, wszystkie możliwe kolory surdutów panów z przedmieść i miasta, przewijające się, jak kalejdoskopie, skórą kameleona oblekają ten obrazek... Gwar rośnie. Słychać głośne krytyki wystawionych na „sprzedaj“ gołębi, zawzięte targi, gwałtowne zaklęcia, ciche uwagi...

Znany „gołdoniarz“ Kazek ze Zwierzyńca opatruje kojec jakiegoś włościanina z Bronowic.

— Ociec, co za tego ciaracha?

— Korune panie...

— Idźcie, idźcie! „nie zgrzędzilibyście“ takie bajdy! Toż za co?

— A no panie, zwirz tęgi, przykładno jucho do rozpłodu, ślipia czyste, kieby mojo Maryś jak sie umyje do koscioło..,

— Trzy „szuby“ dom! przecik on nie ze złota!...

Kazek targuje się dalej zawzięcie, a tymczasem w drugiej grupce zakipiało.

— Antyk, panie święty, jo ci czwarty dzień szukom za mojom perłówkom, a tu ci ją Felek na giełde wynosi...

— O! bestya Felek nie darmo swojemi rysiakamy gania!...

— Panie Feliks, a skąd to pon ma te perłowke?

— Z powietrzo! Przyszło, to i mom!...

— Bo ona mi przecik straśnie do mojej podobno...

— To se pon kup i bedziesz mioł!...

— W zęby! poneś mi jo zaharapczył!....

— A pon mi nie wyrwał miśionc tymu rysioka?...

Targ w targ za cztery szuby Ferdek z Antkiem odkupili własną perłówkę.

Z maryackiej wieży strażnik otrąbia godzinę dziesiątą, na Rynku pulsuje życie całem tętnem, a pod ratuszową wieżą ruch zmniejsza się co chwila.

„Gołdoniarze“ ustępują miejsca „placmuzyce“. (*kr.*).

Wiadomości polityczne.

O pojedynki.

Wczorajsze posiedzenie Izby poselskiej zeszło prawie całe na dyskusyi o rozporządzeniu ministra wojny przeciw Lidze antipojedynkowej.

Rozporządzenie to wywołało silną opozycyę ze strony posłów Bianchiniego, Wagnera, Grabmayera, i Pernerstorfera. Najlepiej argumentował Grabmeyer, który pojedynek nazwał, przy oklaskach, pozostałością barbarzyństwa średniowiecznego. Minister wojny winien dążenia Ligi antipojedynkowej popierać, a nie bojkotować ją. Nie można w państwie stwarzać dwojakiego rodzaju honoru: oficerskiego i cywilnego.

Minister Welsersheimb bronił rozporządzenia ministra wojny, ale obrona ta była nie tylko słabą, ale miała i swą stronę niesmaczną. Tam, gdzie idzie o życie, o proste często morderstwa popełniane nieraz na niewinnych w imię średniowiecznych przepisów honoru, należałoby wstrzymać się od żartów.

Nie wiemy, do czego bez wstydu przyznajemy się nazupełniej, kim jest poseł Beuerle, ale pan ten, z którego nazwiskiem rzadko się spotykamy, dowiódł w krótkiem przemówieniu, że musi być zupełnie pomylony. Oświadczył on mianowicie, że pojedynek jest instytucyą towarzyską, i że bez pojedynku nie można sobie wyobrazić ani życia studenckiego, ani armii. Portret tego pana powinien być zawieszony na honorowem miejscu w Panteonie Abderytów.

Telegramy „Kuryera Krakowskiego“

Otrzymane rano dnia 4 kwietnia:

Gliwice na Śląsku. (Tel. wł.). W tutejszych kopalniach nastąpiła wczoraj straszna katastrofa. W podziemiach urwała się bryła ziemi wielkości sześćdziesięciu metrów i zasypała pracujących tam trzydziestu robotników. Rozwinięto natychmiast akcyę ratunkową. Do tej pory zdołano wydobyć tylko ośmiu zmarłych i ośmiu pokaleczonych. Czternastu robotników brak jeszcze.

Wiedeń. Sejmy Dolnej Austryi, Styryi i Karyntyi zostały zwołane na d. 16 b. m.

Wiedeń. Prezydent Bukowiny bar. Bourguignon został przeniesiony w stan poczynku. W jego miejsce zamianowany został ks. Hohenlohe-Schillingfürst.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na wczorajszem posiedzeniu poseł Rappaport padł ofiarą przypadku. Wychodząc z sali obrad potknął się koło ław polskich i upadł tak nieszczęśliwie, że głową uderzył o poręcz ławy. Z rany, jaką sobie przytem zrobił, krew poczęła się sączyć obficie. Posłowie Ellenbogen i Kinderman, jako lekarze, zaopatrzyli tę ranę na prędce, poczem poseł Rappaport odjechał do domu.

Wiedeń. „West-ostl. Corresp.“ donosi, ze siostra Kedywa, była żona tureckiego radcy przy ambasadzie tureckiej w Wiedniu, bawi obecnie w Wiedniu (a nie, jak donoszono, w Egipcie) i że wkrótce ma wyjść za hr. Baworowskiego. To samo pismo donosi w formie pogłoski, jakoby ks. Fryderyk miał objąć naczelne dowództwo armii w krajach okupowanych.

Madryt. Grupy studentów urządziły przed ministerstwem spraw wewnętrznych demonstracyę z powodu ostatnich wydarzeń w Salamance. Obrzucono kamieniami powóz ministra spraw wewnętrznych. Minister wyszedł jednak cało. Także prezydent gabinetu Silvella był przedmiotem demonstracyj. Policya rozprószyła demonstrantów.

Berlin. (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą, że rosyjski minister wojny Kuropatkin, wybiera się 10 kwietnia na czterotygodniową podróż do Azyi wschodniej, dla zwiedzenia kolei syberyjskiej i wschodnio-chińskich linii kolejowych.

Z tą podróżą inspekcyjną ministra, dzienniki łączą także inspekcyę straży granicznej. Z Mandżuryi bowiem dochodzą niepokojące wieści i parokrotne doniesienia, że Chińczycy napadali na oddziały straży granicznej rosyjskiej.

Rzym. „Giornale d' Italia“ dowiaduje się, że znowu na porządku dziennym w Watykanie weszło unieważnienie małżeństwa księcia saskiego.

Konstantynopol. Sułtan przyjął wczoraj na posłuchaniu ambasadorów austryackiego i rosyjskiego.

Konstantynopol. W dystrykcie Florina w wilajecie monastyrskim, otoczono wieś, w której ma przebywać Sarafow, b. prezes komitetu macedońskiego.

Konstantynopol. Wczoraj w nocy nadeszła tu wiadomość, że na linii Saloniki-Konstantynopol na kilometrze 171 zburzono most długości 30 metrów, a na kilometrze 172 uszkodzono tunel. Także linia telegraficzna jest uszkodzona. Koła dyplomatyczne są oburzone na te zamachy. — Sprawcą zamachów ma być znany bułgarski przywódca Aleksy Povojluc.

Zofia. Paprikow otrzyma umyślnie ustanowioną posadę jeneralnego inspektora armii. Otrzymał on nadto od księcia pochlebny list.

Londyn. Towarzystwo żeglugi parowej Cunard'a rozpoczęło wydawać na swoich parostatkach pierwszy dziennik na oceanie, posługując się aparatem telegraficznym bez drutu, systemu Marconiego. Na okrętach znajdują się małe drukarnie, a biura redakcyjne w pobliżu aparatu Marconiego. Depesze nadchodzące idą zaraz do drukarni i w 2 godziny jest dziennik gotowy. Dziennik nosi tytuł „Biuletin Cunard“.

OD WYDAWNICTWA.

Bezpłatna wypożyczalnia. W połowie kwietnia wydawnictwo »Kuryera Krakowskiego« otworzy w lokalu administracyi bezpłatną wypożyczalnię książek dla wszystkich prenumeratorów miejscowych. Wydawanie książek będzie się odbywało w każdy wtorek i piątek.

Dla prenumeratorów zamiejscowych utworzymy natymiast stałe miesięczne premie książkowe, które rozdawać będziemy w drodze losowania. Każdego 15 dnia miesiąca wylosujemy 15 takich premij, z których główna przedstawiać będzie wartość 50 koron, dwie następne po 25 koron, a 12 pozostałych 8 do 12 koron. Raz na kwartał dla prenumeratorów tak miejscowych, jak zamiejscowych przypadnie jedna wielka premia w biblioteczce wartości 150 koron.

Wiedeń 3 kwietnia. *(Kursa giełdy wiedeńskiej).* Losy a) procentowe: Austryackie zakładu krajowego z obl. pr. z roku 1880 3-prc. 270—, Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1889 3-prc. 269·—, Tow. żegl. na Dunaju 500 zł. m. k. 4-prc. 280·—, Uregul. Dunaju z 1870 r. 100 złr. 5-prc. —·—, Węg. Banku hip. po 100 złr. 4-prc. 257·—, Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2-prc. 89·—, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 116·—, b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 złr. 19·10, Zakł. kredyt. dla b. i p. po 100 złr. 432.—, Clary 40 złr. m. k. 170—, Pożyczka m. Insbruku 20 złr. 84·25, Losy m. Krakowa 20 złr. 75·50, Pożyczka m. Lublany 20 złr. 70·—. Ofen 43 złr. 180·—, Palffy 40 złr. m. k. 176·—, Czerw, austr. tow. 10 złr. 55.—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 złr. 26·75, Losy fund. Arcyksięcia Rudolfa 10 złr. 70—, Salma 40 złr. m. k. 235·—, Pożyczka Salzburga 20 złr. 75·—, Pożyczka St. Genois 40 złr. m. k. 260.—, Losy komunalne m. Wiednia z 1874 r. 442·—.

Waluty.	Płacą		Żądają	
	w Koronach			
Ruble papierowe	252	75	254	—
Marki niemieckie	116	75	117	25
Franki papierowe	95	25	95	75
20-to frankówki w złocie . . .	19	04	19	14

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

Rozmówki pana Kalasantego z p. Maciejem.



— Ho! ho! pan Maciej nawet nie wie, że pasaż będziem mieli, że i w deszcz nawet na przechadzkę pójdziemy przy niedzieli!

— Wiem dobrze panie Kalasanty, lecz cieszyć się nie myślę...

— A ja się cieszę! będą zmiany i w handlu i w przemyśle. W posażu będą sklepy nowe....

— Lecz towar wciąż ten samy; krajowych rzeczy tam nie będzie, tak jak ich dziś nie mamy. Książątko tylko z tej historyi wyciągnie wielkie zyski, a zginie, zginie już na zawsze prastary pałac Spiski!...

— I co mi jakieś tam pamiątki, że ktoś tam mieszkał przódy! Trza raz zaprzestać bałwochwalczo czcić takie stare budy!...

— O panie! panie Kalasanty tradycyi deptać nietrza! Wszak żyje każdy z nas tradycyą wolnego wprzód powietrza, wszak dzieci nasze z tych pamiątek kraj kochać swój się uczą!...

— Lecz cóż, gdy bieda z nędzą razem wśród tego im dokuczą!...

— Na biedę, nędzę jest lekarstwo. Nie trzeba psuć pamiątek, niech tylko światło prawdy, wiedzy blask w każdy śle zakątek, niech nasze pany kapitały nie wiozą za granicę, lecz niechaj dźwigną przemysł w kraju...

— Ja znowu tem się szczycę, że oni sławę Polski naszej obnoszą po wszym świecie....

— Po tinglach jeno gdzieś w Paryżu, w Monaco jeno przecie!...

— Et, bo pan gada, gada, gada i końca niema temu....

— Oj! niema końca mym gadaniom, bo końca niema złemu!. (n)

Praktyczna dogodność! Każdy, kto przy zakupnie rękawiczek w mym handlu powoła się na mój inserat w „Kuryerze Krakowskim", otrzyma kwit na wyczyszczenie jednej pary rękawiczek **bezpłatnie.** *Z poważaniem*

Ludwik SYSŁO rękawicznik i bandażysta

w Krakowie, ul. Mostowa l. 12, (stacya tramwaju.)

W. BAZES

w Krakowie, Rynek główny l. 35
(KRZYSZTOFORY)

Skład fabryczny szkła, porcelany, lamp i wszelkiego rodzaju flaszek »Akcyjnego Tow. dla przemysłu szkła dawniej Friedr. Siemens« w Neusattl-Elbogen i Dreźnie,

poleca swój bogato zaopatrzony skład **lamp** z pierwszorzędnych firm, tańszych niemal o 50% jak z wiedeńskich fabryk.

Towary majolikowe i bronzowe i t. p. od najtańszych drobnostek do najozdobniejszych przedmiotów; oprócz towarów powyżej określonych, posiada Magazyn wielki zapas towarów służących do codziennego użytku, które sprzedaje po cenach możliwie najniższych i tak n. p.: 57 1—12

Zwraca się uwagę na dokładny adres, gdyż istnieje w Krakowie firma podobna.

12 szklanek gładko szlifowanych . . 48 ct.

Garnitur do mycia z fajansu francuskiego w najnowszych deseniach średnica miednicy 37 *cm*. . . . zł. 3·80

Garnitur z szkła czystego z obwódką matową, zawierający:
12 szklanek do wody
12 kieliszków do wina,
1 karafkę na wodę,
1 karafkę do rumu,
2 kieliszki do wódki,
złr. 3·20

Garnitur fajansowy z fajansu francuskiego do herbaty z ładnym deseniem, zawierający:
6 filiżanek,
1 cukierniczkę,
1 mlecznik,
1 czajnik,
złr. 2·50

Garnitur stoł. porc. z deseniem niezmywającym się, zawierający:
6 talerzy płytkich,
6 „ głębokich,
6 „ deserowych,
1 półmisek długi,
1 „ okrągły,
1 salaterkę,
1 kompotierkę,
1 sosierkę,
1 wazę.
złr. 5·90

12 **nożyków z trzonkami majolikowemi** . . . . . . 90 cnt.

1 **stolik bambusowy z płytą francuską, deseniowaną, 35 centim. średnicy** . . . . . **złr. 3·50**

12 profitek gładkich 30 ct.

12 **muszli prawdziwych do pasztecików** . . . . 60 ct.

12 solniczek małych 60 ct.

12 rżniętych podstawek pod noże i widelce . . . . . . 65 cnt.

12 filiżanek do herbaty z prawdziwego fajansu francuskiego niezrównanej trwałości . . złr. 2·40

Przy zakupnie wypraw oraz urządzeń hotelowych i restauracyjnych odstępuję rabat; również udzielam na wypłaty osobom mnie znanym bez doliczenia nadwyżki.

Zwraca się uwagę na dokładny adres, gdyż istnieje w Krakowie firma podobna.

Największy wybór lamp po cenach bez konkurencyi tanich.

UROCZA KOBIETA

ma śliczną figurę
w gorsecie Radical

ponieważ takowy jest ideałem wszystkich gorsetów.

W razie potrzeby proszę sobie kazać **Gorset Radical** przedłożyć. — **Gorset Radical** tworzy zadziwiająco piękną i elegancką figurę. — **Gorset Radical** jest z powodu swego patentowanego kroju jednym z najlepszych. — **Gorset Radical** ułatwia bez szycia i prucia wstawianie połamanych fiszbinów.

Do nabycia tylko u specyalisty gorsetów 64 1—20

HERMANA PIESENA **KRAKÓW, ulica Grodzka Nr. 4.**

JEDYNE

koncess. biuro pisania na maszynach i powielania.

BRONISŁAWA KRASICKIEGO

w Krakowie, ul Karmelicka l. 40.

Liczy jak następuje:

Za 1 arkusz .	K 1·—	i K 1·50
Za 1/2 „ .	„ 0·60	i „ 0·80
Za 1/4 „ .	„ 0·40	i „ 0·50
Za 1/8 „ .	„ 0·25	i „ 0·55
Z kartę koresp. .	10 h.	i 12 h.

Pismo zdolne dla hektografii i litografii do wielokrotnego powielania. 3—3

Przy 3-krotnem przepisywaniu ceny za dalsze egzemplarze tańsze.

UWAGA!

W Krakowie nieistnieje drugie takie biuro i nie ma prawa zajmować się sprawami tego rodzaju.

Fabryka wyrobów masarskich i skład wędlin

Józefa Bialika

w Krakowie, ulica Floryańska L. 51, telefon Nr. 502

poleca na

święta Wielkanocne

88 6-8

wędliny wszelkiego rodzaju, jakoto: szynki, kiełbasy, rolady, polędwice wędzone i pieczone, ozory i inne tym podobne delikatesy w zakres masarstwa wchodzące.

Ceny umiarkowane.

Najświeższe MATERYAŁY

wełniane i jedwabne

zefiry, batysty, piki na suknie i bluzy, oraz

Paryzką konfekcyę damską

jak: płaszcze, żakiety, kostyumy, bluzy, szlafroki, matiny, a nadewszystko nowo zaprowadzony **skład bielizny damskiej** poleca magazyn pod firmą

51 6—10 **MARYA PRAUSS** Kraków, Rynek L. 7.

Na święta Wielkanocne poleca 31 -34

Pierwsza krakowska Fabryka wyrobów masarskich

J. K. KURKIEWICZA Kraków, ul. Grodzka 7.

Szynki wędzone przygotowane na sposób pragskich

Kiełbasy polędwicowe, krajane, siekane czysto wieprzowe, pierwszej jakości, jak również wszelkie inne wyroby w zakres masarstwa wchodzące a znane ze swej dobroci.

Wysyłki uskutecznia odwrotnie. Cenniki na żądanie gratis i franco.

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

Kajetana DUDZIAKA
w Krakowie, ul. Floryańska l. 37,

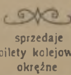
poleca kompletne urządzenia salonów, sofy zwyczajne i rozkładane, pokrycia meblowe, materace, poduszki, kołdry, portyery, firanki i t. p. 513 10—10

102

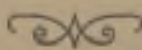
Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo
KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM, DWORZEC.



sprzedaje bilety kolejowe okrężne





karty okrętowe I-szej i II-giej klasy

oraz **karty międzypokładowe** dla **wychodźców do Ameryki.** Ceny najniższe. Wymiana pieniędzy.
Prospekta darmo i opłatnie.

Na Święta!
Parowa dystylarnia Wódek i Likierów

Edwarda Urbana

w Krakowie, ul. Wiślna L. 1.
poleca swoje powszechnie znane i odleżałe:
Wódki zdrowotne pędzone na kwiatach i ziołach, oraz **Likiery i Nalewki** na owocach jako to: Wiśniową, Owocową, Dereniową, Pomarańczową, Jarzębiak, Jarzębinkę, Kontuszówkę, Likier tatrzański, Benedyktenkę i inne.
Posiada na składzie oryginalne **Koniaki firmy A. Dubois Lizee i Moukowa, Romy i Araki angielskie.**
Cenniki na żądanie odwrotną pocztą. 7 3-6

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny

Bank hipoteczny

Oddział depozytowy przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki — Nadto zaprowadzono na wzór instytucyi zagranicznych tak zwane

Depozyty schowkowe
(Safe Deposits).

Za opłatą 50 do 70 Koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie a dyskretnie przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.
W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym. 291

WINCENTY SATALECKI

pierwszorzędna fabryka parowa wyrobów wędlin w zakres masarstwa wchodzących. — Główny skład w Krakowie, przy ul. Floryańskiej l. 18, Wyrabia i poleca: Szynki praskie i westfalskie, polędwice pieczone i łososiowe, sławne kiełbasy krakowskie, kiszki pasztetowe, salcesony, paryską kiełbasę, wędzonkę, rolady w rozmaitych gatunkach, ozory wędzone i gotowane w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby wchodzące w zakres masarski. — Dwa razy dziennie świeży towar. — Cenniki na żądanie opłatnie. Przesyłki uskutecznia odwrotnie za zaliczką. 83 3-4



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. Pawłoskiego, dawniej I. Iwanickiego

w Krakowie Rynek główny 18.

poleca maszyny do szycia i haftu najnowszej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie cichym i lekkim chodem, dokładnem wykończeniem i nadzwyczajną trwałością.

Nauka haftów i wszelkich robót maszynowych bezpłatnie.

UWAGA! Ponieważ jedna z tutejszych filij obcej firmy od dłuższego czasu rozmyślnie ogłasza, iż prócz ich wszystkie inne maszyny są sprzedawane według jednego z dawniejszych systemów, oświadczam, iż twierdzenie powyższe jest **wierutnem kłamstwem** i że moje maszyny, najnowszej konstrukcyi, wyrabiane są według ostatnich modelów z zastosowaniem wszelkich ulepszeń, na jakie się w tym względzie technika zdobyć mogła. Można się o tem łatwo naocznie przekonać. — Nie mając całych zgraj natrętnych ajentów, mogę każdą maszynę sprzedawać o 10—20 K. taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

Nawiedzenia N. Sakramentu św. Alfonsa Liguorego,

tłomaczył **O. Prokopa,** (polecona przez Książ. Kard. Konsystorza) **broszur. 80 h., opraw. w płótno 1 kor.**

Obrazy: **Stacye Drogi krzyżowej,** rozmaitego formatu, **krucyfiksy, krzyże i korpusy** do nabycia w handlu artykułów treści religijnej

K. Zajączkowskiego w Krakowie,

plac Maryacki l. 8. 428 6—10

!!!Bardzo ważne!!!

!!Drożdże prasowane!!

z najpierwszej i najlepszej fabryki pp.: Dr. Ign. Mautnera i Syna w Wiedniu, przychodzą codzień świeże do handlu

JANA NAGLA

w Krakowie, przy ulicy Szczepańskiej,

jako do głównego składu na zachodnią Galicyę. Tenże handel poleca również świeże powidła i śliwki tureckie, ogórki kiszone, wódki, koniaki, oraz wszelkie świeże towary kolonialne. 61 2—2

Fabryka wyrobów cukierniczych
pod firmą

JÓZEF SIERMONTOWSKI

w Krakowie, ul. Bracka Nr. 7. Telefon Nr. 498

przyjmuje zamówienia na święta Wielkanocne na: **Torty, Mazurki, Baby, Jajeczniki, Przekładańce, Serniaki, Makowniki.** 18 8—10

Browar Parowy w Tenczynku

stacya Krzeszowice 220 poleca znany z dobroci i przez powagi lekar. zalecany

Porter Tenczyński
Piwo Marcowe
Leżak — Eksport
w beczkach i butelkach.

Reprezentacya w Krakowie, Bracka 11.
Telefon 462.

Znana z taniości OWOCARNIA
przy ul. Szewskiej l. 25, — obok Cukierni Wgo Szmida
poleca: świeży transport owoców południowych
jakoto: Jabłka i gruszki tyrolskie, Figi rozmaitego gatunku, Daktyle, Pomarańcze malinówki 2 za 3 ct. i mandarynki, Cytryny, Cukierki i czekolady, Jarzyny rozmaite węgierskie, Ogórki kiszone, Chrzan węgierski, funt 10 ct. Kapustę morawską i inne rzeczy w zakres owocarni wchodzące. Proszę raz kupić, by przekonać się o taniości i dobroci. 3-3

Jedyna w kraju	**FABRYKA PASÓW MASZYNOWYCH**

IGNACEGO WURMA

w Krakowie, ulica Kanonicza l. 18, 26
poleca swój wyrób wyłącznie w najlepszej jakości po bardzo umiarkowanych cenach. Wyrób mój na wystawach krajowych najwyższemi rządowemi medalami i dyplomem honorowym nagrodzonym został. 2-10

Baczność!! Upraszamy P. T. Czytelników powoływać się przy zakupnie na ogłoszenia „Kuryera Krakowskiego".

Na święta Wielkanocne

polecamy po cenach najumiarkowańszych:

Farby roślinne do ciast i cukrów
Farby do pisanek
Farby do maleryi
Farby do kapeluszy
Patrony do sporządzania wódek, likierów i rumu

Wodę kolońską prawdziwą i krajową
Perfumy we flakonach i na wagę krajowe i zagraniczne
Śmigusy gumowe w wielkim wyborze
Saszetki do perfumowania bielizny i noszenia przy sobie
Medaliony perfumowane

Ceraty na stoły i meble
PrzedścIółki ceratowe i z linoleum
Chodniki i rogóżki z linoleum i kokosowe
Płaszcze gumowe
Płachty nieprzemakalne

Dwa razy dziennie wysyłki pocztowe

Reim i Spółka Kraków, Rynek 37, Linia A-B.



Pierścionki zaręczynowe
i
obrączki ślubne
każdej wielkości.

!!! Najtańszy skład w Krakowie !!!

ul. Grodzka 58.

Dokładnie uregulowane **zegarki** złote, srebrne i niklowe **za rzetelnem poręczeniem**, zegary ścienne, pendulowe i budziki oraz łańcuszki, pierścionki, kolczyki i wszelkie inne

wyroby złote i srebrne

urzędownie stemplowane poleca najtaniej

Emil GOLDWASSER

w Krakowie, Grodzka 58.

Pierwszy sklep przy ewangielickim kościele.



DOM w Alwerni

wraz z urządzeniem sklepowem z frontową werandą szkloną i gankiem jest do sprzedania lub zamiany na realność w większym mieście. W temże domu jest mieszkanie składające się z dwóch lub trzech stancyj, kuchni i frontowej werandy od 1 lipca do wynajęcia na świeże powietrze. — Wiadomość Pędzichów Nr. 10, u Leona Grabowskiego. 660 3–4

Dr Nieć, Franiczević i Paviczić

W KRAKOWIE,
Rynek główny Nr. 25,

przy nadchodzących świętach polecają:

Wina, Rumy, Koniaki, Śliwowice, Szampany, znakomitą Herbatę oryginalną chińską,

oraz

Miody stołowe i stare leżnicze od najtańszych cen. 49 9–6

Największy 421 27–150

Zakład Pogrzebowy JANA WOLNEGO

Główny skład ul. św. Tomasza l. 4, tuż przy pl. Szczepańskim, Telefon Nr. 331. Filia ul. Kopernika l. 6.

Jedyny w Krakowie, posiadający własną fabrykę trumien. Wielki wybór trumien metalowych i z drzewa.

Zakład urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych ze znaną ścisłą punktualnością, uchylając pozostałej rodz. wszelkich trudów.

Zakład podejmuje się przewozu i sprowadzenia zwłok ze wszystkich krajów Europy.

Ceny możliwie najniższe, na żądanie opłata ratami miesięcznie.

A. Hawełka

c. i k. dostawca Dworu

POLECA: Winogrona słodkie
Kawior wiosenny
Majonezy — marynaty rybie
Piklingi, szproty smaczne
Śledzie pocztowe
Oliwa nicejska świeża
856 28–104 Alberty i herbatniki angielskie.

Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, iż z dniem 3-go lutego 1903 r. otworzyłem

Komisowy

Magazyn wyrobów jubilerskich

w KRAKOWIE, przy ul. Sławkowskiej Nr. 3 ***(Hotel Saski).***

Mam na składzie wyroby srebrne i złote, odznaczające się gustem, wykwintnością trwałością i elegancyą, tudzież zegarki z najlepszych fabryk genewskich, oraz w wielkim wyborze pierścionki zaręczynowe, obrączki ślubne, oraz srebro stołowe do wypraw.

Złoto, srebro i drogie kamienie zakupuję lub przyjmuję w zamian. 442 1–724

Wszelkie zamówienia załatwiam jak najspieszniej.

Posiadam na składzie srebro stołowe chińskie z najlepszych fabryk po cenach fabrycznych.

Polecam się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności.

Z poważaniem **Zygmunt Lipski.**

Tani sklep chrześcijański **Pod Kościuszką** poleca **Towary bławatne, płótna, szyrtyngi, kapy, koce, chodniki. — Bieliznę stołową, męską i damską. Wyprawy ślubne. Bluzki i halki gotowe w wielkim wyborze.** Kraków, ul. Mikołajska l. 1.

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.